

fakty, poglądy, opinie

Jak uczone z dziennikarzem

(...) Jeśli polska nauka chce zyskać uznanie społeczeństwa i przychyłność polityków, musi bardziej efektywnie współpracować z prasą, radiem i telewizją. Tylko jak pogodzić oczekiwania przedstawicieli mediów z ambicjami naukowców?

Zakończone niedawno obchody pięćdziesięciolecia PAN były okazją do refleksji nad funkcjonowaniem polskiej nauki w przeszłości i obecnie. Wiele uwagi poświęcono także konieczności reformy – zarówno akademii, jak i całego systemu badań naukowych. Podczas towarzyszącej jubileuszowi konferencji prasowej zwrócono uwagę, że jednym z elementów, który musi ulec zmianie, jest współpraca uczonych z mediami.

Kto powinien być w tym związku stroną dominującą? Zdania są podzielone. Naukowcy chętnie widzieliby dziennikarzy, którzy aktywnie poszukują interesujących tematów odwiedzając instytuty naukowe i laboratoria. Przedstawiciele mediów wskazują z kolei na wzorce amerykańskie, gdzie placówki badawcze zasypują dziennikarzy informacjami prasowymi czy zaproszeniami na konferencje. (...)

Nauka potrzebuje swoich „szeryfów”, którzy będą ją wspierać i w razie potrzeby – bronić. Nie pozyska ich jednak posługując się językiem fachowych publikacji

i oznajmiając ważne odkrycia tylko na specjalistycznych kongresach. Przystępne pisanie i mówienie o nauce nie może być traktowane jako „gorszy rodzaj muzy”. Wiele uczonych obawia się reakcji środowiska na nieuniknione w wystąpieniach popularnych uproszczenia czy uogólnienia. Trudno jest się także wyzwolić z nawyku posługiwania się hermetycznym żargonem eksperta. Popularyzacja nauki jest w istocie zajęciem niezwykle trudnym, wymagającym rzadkiego daru i pochłaniającym wiele czasu.

Tym bardziej doceniać trzeba wysiłek organizatorów i uczestników takich imprez, jak Festiwal Nauki, Piknik Naukowy czy uczonych poświęcających czas na pisanie artykułów popularnonaukowych i komentujących najważniejsze odkrycia w mediach. (...) To z pewnością trudne, ale ludzie nauki muszą zrozumieć, że konkurują o miejsce na łamach gazet z Adamem Małyszem i o czas antenowy z nowinami z życia gwiazd muzyki pop. Z pewnością mają wiele atutów, by z takiej rywalizacji wyjść zwycięsko. Pomóc mogą im w tym dziennikarze, bo przecież obie strony grzeją się przy tym samym naukowym ogniu.

Piotr Kossobudzki,
rzecznik prasowy PAN
Forum Akademickie, grudzień 2002 r.

Drugi akt stworzenia

(...) Na 2003 r. w medycynie i biologii zapowiadanych jest kilka sensacyjnych wydarzeń na miarę takich osiągnięć, jak sklonowanie owcy Dolly i zsekwencjonowanie genomu człowieka. Niektórzy etycy już biją na alarm, a przeprowadzający coraz bardziej kontrowersyjne eksperymenty naukowcy powtarzają niezmiennie tezę o postępie w służbie ludzkości.

„Potrafimy przeszczepiać całą twarz człowieka: usta, policzki, podbródek, uszy i nos. Jediną trudnością jest społeczna akceptacja tych zabiegów” - twierdzi prof. Peter Butler. Takie transplantacje są jedyną szansą dla ludzi ze znacznymi deformacjami twarzy, których nie można skorygować zabiegami chirurgii plastycznej. (...)

Znacznie bardziej kontrowersyjne jest przeszczepienie ludzkiej głowy (a właściwie całego ciała, tzw. total body transfer), co zapowiada prof. Robert White z University of Cleveland. Amerykański chirurg chce przeprowadzać takie transplantacje u chorych na nowotwory z przerzutami na całym ciele (jeśli głowa i mózg są nienaruszone). Byłaby to dla nich jedyna szansa przeżycia, choć byłiby sparaliżowani od szyi w dół (podobnie jak amerykański aktor Christopher Reeve). (...)

Ogromne kontrowersje wywołuje projekt stworzenia pierwszego sztucznego życia, co wkrótce zamierza zrealizować prof. Craig Venter. Uchony doprowadził już do zsekwencjonowania ludzkiego genomu, a teraz zapowiada, że z martwych molekuł organicznych zbuduje zdolną do samodzielnego życia bakterię. Ma ona spełniać wszystkie funkcje żywego organizmu: rozmnażać się i mieć własną przemianę materii. (...)

Syntetyczna bakteria ma służyć jako inkubator mikroorganizmów, których nie można wytworzyć za pomocą modyfikacji genetycznych. Sztuczne drobnoustroje mają leczyć raka lub zwalczać zarazki wywołujące choroby zakaźne. Będą oczyszczać ziemię z nadmiaru dwutlenku węgla lub wytwarzać wodór wykorzystywany w ogniowach paliwowych. Nie ma tylko pewności, czy przy okazji nie zostanie wyhodowany zarazek groźniejszy niż AIDS. „Sztuczne mikroby będą zdolne do życia wyłącznie w warunkach laboratoryjnych i nie będą mogły atakować ludzi” - uspokaja Craig Venter. Bez wątplenia Venter - nazywany Billem Gatesem biotechnologii - tym razem przymierza się do roli... Boga.

Zbigniew Wojtasiński
Wprost, 5 stycznia

Szok przyszłości

(...) Dzisiejsza socjologia uznaje, że społeczeństwo

znajduje się w nieustannym procesie stawania się. W każdym momencie historycznym pojawia się przed nim pewne pole możliwości. Co stanie się w przyszłości,

zależy od tego, co ludzie uczynią dzisiaj - poprzez działania indywidualne, zbiorowe, ruchy społeczne, reformy polityczne, rewolucje. Zakłada się przy tym, że ludzie tworzący historię otrzymują pole manewru od swoich poprzedników. Naszymi dzisiejszymi działaniami tworzymy z kolei nowe terytoria wyboru dla nas samych w przyszłości i dla naszych następców. Przyjmuje się także, że historia nie jest z góry zdeterminowana, lecz zawiera wachlarz możliwych scenariuszy, a więc, że przyszłość jest otwarta. I wreszcie, że występuje tu znaczny stopień indeterminacji, przypadkowości i niepewności. W toku zmian społecznych zdarzają się rzeczy nie przewidziane. A największa z nich to - jak powiedział Pascal - narodziny geniuszu, wybitnych, charyzmatycznych przywódców, proroków, odkrywców, uczonych dokonujących myślowego przełomu. Ponadto, w ludziach, często przy podejmowaniu zbiorowych decyzji, wielką rolę odkrywają nieprzewidywalne imponderabilia: nastroje, emocje, niekiedy dalekie od zimnej racjonalności, na przykład znużenie, oburzenie, uniesienie się honorem, poczucie godności, obrona toż-

samości. Implikacją takiej wizji jest postawa aktywistyczna: „Pozwalaj sobie na marzenia i działaj tak, aby twoje marzenia się spełniły”. Nie wystarczy przewidywać, trzeba działać dla przyszłości, konstruować ją.

Jeżeli z takiej perspektywy zadamy pytanie o wyzwania XXI stulecia, to odpowiedź na nie sprowadzi się do rozpoznania pola możliwości działania, jakie występuje we współczesnym świecie, a w obrębie którego otwierają się różne scenariusze dla przyszłych losów tego świata. Pole to ma pewną fundamentalną właściwość. Jest nią ambiwalencja, niejednoznaczność występujących tendencji i stojących za nimi wartości, a często ich wzajemna przeciwstawność. Dlatego można mówić o dylematach. Efektem są napięcia, antagonizmy, konflikty, a realizacja takiego, a nie innego scenariusza przyszłości zależy od tego, jakie siły społeczne w starciu tych tendencji wygrywają. (...)

Piotr Sztompka
socjolog, członek rzeczywisty PAN,
prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA)
Wprost, 5 stycznia

Dajmy wolność uniwersytetom

Szkolnictwo wyższe to trzeci - po systemie emerytalnym i służbie zdrowia - sektor publiczny, który zmaga się z poważnymi problemami w wielu krajach, zwłaszcza w Europie. Dumne Niemcy, twórcy nowoczesnego systemu uniwersyteckiego, znanego prawie na całym świecie, patrzą, jak ich studenci osiągnęli najniższe noty pod względem wiedzy i umiejętności. Kłopoty szkolnictwa wyższego są podobne do tych, które dręczą wszystkie służby publiczne: następuje masowy wzrost popytu, którego nie da się już zaspokoić z państwowej kiesy. Oznacza to po prostu, że zaczyna się już prosić - lub niebawem się poprosi - zapatrzone w siebie klasy średnie, by wsparły te usługi bądź poprzez wyższe podatki, bądź przez sprywatyzowanie tego finansowego brzemienia. (...) Niestety, nieszczęścia związane ze zwiększeniem liczby studentów bez odpowiedniego wsparcia ze strony finansów publicznych dotknęły również Wielką Brytanię. Nawet brytyjski minister edukacji przyznaje, że szkolnictwo wyższe potrzebuje 18 mld euro w budżecie państwa, by zaledwie przywrócić poziom kształcenia sprzed dziesięciu lat i rozsądne proporcje liczby studentów przypadających na nauczycieli aka-

demickich oraz ulepszyć stan budynków i wyposażenia. (...)

Jaką zatem mamy alternatywę? Studenci z Europy kontynentalnej, którzy przybywali do Wielkiej Brytanii, teraz wspólnie ze swoimi brytyjskimi kolegami tęsknie spoglądają za ocean. Bardziej niż kiedykolwiek amerykański system stawiany jest za wzór. Nietrudno jednak odgadnąć, na czym polega ta tajemnica: na zróżnicowaniu. Amerykański system akademicki nie jest systemem „dwuklasowym” czy „dwupoziomowym”, ale nieskończenie zróżnicowanym. (...) Musi upłynąć trochę czasu, zanim taki tryb dofinansowywania stworzy się w Europie i poza nią. Tak czy inaczej, zasada jest jedna: uniwersytetom należy dać wolność. Muszą mieć prawo przyjmowania studentów wedle własnego uznania i nakładania na nich takich opłat, jakie są konieczne. Rola państwa w tym i w innych przypadkach powinna się sprowadzać do korygowania nierówności, a nie grania pierwszych skrzypiec. (...)

Ralf Dahrendorf
socjolog i politolog,
były rektor London School of Economics
Gazeta Wyborcza, 4-5 stycznia

Dziergam sobie i sztrykuję

(...) **A jaki jest optymalny wiek dla chirurga?**

35 lat to dobry czas, żeby być u szczytu kariery.

Pana współpracownicy są młodzi?

Gonię ich do roboty. Są przerażeni, że tak szybko popycham ich do habilitacji.

Nie boi się Pan, że tacy młodzi i ambitni szybko zajmą miejsce Pana Profesora?

Nie o to chodzi. Hierarchia w medycynie powinna być, ale po to, żeby jedna osoba podejmowała decyzję, a nie cztery i każda inną. Nie ma natomiast znaczenia, czy

będę miał w klinice trzech, czy pięciu profesorów.

Pan czuje się już spełniony jako chirurg?

Mam 55 lat i jeszcze wszystko przede mną. W Polsce późno zaczyna się karierę profesorską, ja ją zacząłem pięć lat temu. Nieszczęście polega na tym, że jak ktoś jest dość łysy, dość sklerotyczny i dość głupi, to zostaje profesorem. Na Zachodzie ludzie w tym wieku odchodzą już do prywatnych praktyk i zaczynają zarabiać duże pieniądze. (...)

prof. Paweł Lampe,
kierownik Kliniki Chirurgii Przewodu Pokarmowego ŚAM w Katowicach
w rozmowie z Krystyną Bochenek i Dariuszem Kortko
Duży Format, 9 stycznia

Czerwona kartka dla uczelni

Wydarzenie w polskim szkolnictwie wyższym! Wychowanie fizyczne na Uniwersytecie Rzeszowskim pierwszym kierunkiem negatywnie ocenionym za jakość kształcenia przez Komisję Akredytacyjną. Minister edukacji musi teraz wstrzymać nabór lub zamknąć kierunek. Uczelnia zamierza się bronić

- Wprawdzie pierwsza nasza negatywna ocena dotyczy kierunku na uczelni publicznej, ale już za dwa tygodnie na następnym posiedzeniu mogą być wydane dwie kolejne. Tym razem mogą dotyczyć kierunków ekonomicznych na warszawskich uczelniach niepublicznych - zdradził w środę „Gazecie” prof. Andrzej Jamiołkowski, przewodniczący Państwowej Komisji Akredytacyjnej. (...)

Dlaczego rzeszowskie wychowanie fizyczne dostało od razu „czerwoną kartkę” od PKA? - Głównym zastrzeżeniem są braki w kadrze naukowej - mówi prof. Jamiołkowski. Komisję zatrwożył stosunek liczby studentów przypadających na jednego pracownika naukowego, który wyniósł około 120 do 1. (...)

Emigracja tęgich głów

(...) W latach 80. wyemigrowało z Polski 50 tys. inżynierów i techników, 3,5 tys. lekarzy i 4 tys. pracowników naukowych. Niemal 90 proc. badaczy, którzy opuścili Polskę podczas następnej fali emigracji (na początku lat 90.), znalazło pracę w placówkach naukowych.

Co trzeci emigrujący z Polski naukowiec wyjechał do USA, 30 proc. wybrało Europę - Niemcy, Francję, Włochy. Niektórych skusiły Kanada i Australia. Jeden z polskich socjologów zawędrował na Tasmanię, gdzie uczy o przemianach społecznych w Europie Środkowej i Wschodniej, informatyk wykłada w Nowej Zelandii, chemik w Argentynie, geolog w Peru. (...)

Włodzimierz Gawroński, profesor Politechniki Gdańskiej, w Stanach Zjednoczonych zaczynał jako pielęgniarz i tokarz, pracując po siedem dni w tygodniu. Potem znalazł pracę w Jet Propulsion Laboratory, ośrodku badawczym należącym do NASA. Dziś jest specjalistą w dziedzinie dynamiki pojazdów kosmicznych i kontroli ich lotu. Piastuje stanowisko głównego inżyniera ds. anten naziemnych, co jest najwyższym stanowiskiem technicznym w NASA. Sondy i próbniki nawet w odległości wielu milionów kilometrów są naprowadzane na właściwy kurs przez wielkie anteny paraboliczne i radioteleskopy o średnicy do 100 m. (...)

Grudzień 1981 r. zastał prof. Bohdana Paczyńskiego na Uniwersytecie Princeton, w jednym z najlepszych ośrodków naukowych świata. Ten znakomity astrofizyk, twórca wielu metod tropienia czarnych dziur, ciemnej materii i tajemniczych błysków gamma, które są świa-

Ale to nie wszystko. Wychowanie fizyczne na URz o kierunek, który ma prawo nadawać tytuł magistra. Według PKA nie spełniał kryteriów kadrowych. - Mówią one, że powinno na nim być zatrudnionych ośmiu pracowników, w tym pięciu specjalizujących się ściśle w kierunku studiów. Wszyscy muszą mieć co najmniej stopień doktora habilitowanego. A poza tym swoją osobą mogą „firmować” tylko ten jeden kierunek. Jako zatrudnionych na tzw. pierwszym etapie nie mogą ich już wykazywać inne kierunki ani uczelnie - wyjaśnia „Gazecie” szef PKA. (...)

Do tej pory PKA odwiedziła około 150 kierunków studiów na różnych uczelniach. Jak mówi szef komisji prof. Andrzej Jamiołkowski, na ukończeniu są postępowania w sprawie kilkunastu z nich. Wśród wystawionych już ocen wystawiono: trzy negatywne (w tym ostateczna dla wychowania fizycznego na Uniwersytecie Rzeszowskim), trzy warunkowe i kilkanaście pozytywnych. Nie było do tej pory oceny wyróżniającej. (...)

Zbigniew Pendel
Gazeta Wyborcza, 10.stycznia

dectwem gigantycznych eksplozji kosmicznych, kilkakrotnie był nominowany do Nagrody Nobla. - O pozostaniu w Princeton zdecydował przypadek. Miałem zamiar zostać dwa, trzy lata, jednak po dłuższym czasie coraz trudniej wyjechać - mówi Paczyński.

Metodę prof. Paczyńskiego służącą do odkrywania nieświecących, masywnych ciał kosmicznych stosuje zespół OGLE, który tworzą astronomowie z Obserwatorium Astronomicznego UW. W lutym tego roku poinformowali o odkryciu 46 obiektów, z których część może być planetami pozasłonecznymi.

Prof. Paczyński dostał najwyższe odznaczenia w dziedzinie astronomii, w tym Złoty Medal brytyjskiego Royal Society, medale Eddingtona, Schwarzschilda i medal amerykańskiej Narodowej Akademii Nauk. (...)

- Tu nie ma systemu równi, na której się bezpiecznie spoczywa. Tu albo się rośnie, albo spada - twierdzi Józef Kunc, absolwent Politechniki Warszawskiej, profesor wydziałów aeronautyki, fizyki i astronomii na Uniwersytecie Południowej Kalifornii, członek jednej z grup doradczych Departamentu Obrony USA, a także Komitetu Doradczego Amerykańskiej Rady Badań. - To nie Europa, gdzie ktoś, kto został członkiem PAN albo otrzymał francuską Legię Honorową, najczęściej już nic nie musi robić. W USA codziennie musisz udowadniać, że jesteś coś wart, tworząc nowe produkty albo wartości intelektualne - mówi Kunc. (...)

Bożena Kastory
Wprost, 12 stycznia

Bazar z dyplomami

(...) Ogłoszenia o pisaniu na zamówienie i sprzedaży gotowych prac dyplomowych, magisterskich i doktorskich można znaleźć wszędzie: w prasie, na uczelnia-

nych tablicach ogłoszeń, na przystankach tramwajowych. W samym Internecie reklamuje się około tysiąca osób świadczących tego rodzaju usługi. Oferty dotyczą wszystkich kierunków studiów: od popularnego wśród studentów prawa i public relations, po rzadkie specjali-

zacje jak heraldyka czy kostiumologia.

Najczęściej korzystają z nich jednak studenci ekonomii i marketingu. Podobno to właśnie oni zaczęli kilka lat temu nazywać ludzi piszących prace na zamówienie writerami (ang. writer znaczy pisarz), niejako przypieczętowując tym samym powstanie nowego zawodu. Wprawdzie już w latach 70. w każdym akademiku był „murzyn”, który pisząc za grosze prace dorabiał sobie do stypendium, ale zwykle zrywał on z tym zajęciem wraz z uzyskaniem dyplomu. Dziś pisanie prac na zle-

cenie to nie zajęcie dorywcze, ale dochodowy biznes. Praca licencjacka kosztuje od 700 do 1 tys. zł, magisterska – od 1,2 tys. zł do 2 tys. zł w zależności od tego, czy trzeba do niej przeprowadzić badania. Najdroższe są prace doktorskie. Tu za sam pomysł na temat trzeba zapłacić 2 tys. zł. Koszt całego doktoratu wraz z badaniami to kilkanaście do 20 tys. zł. (...)

Bianka Mikołajewska
Polityka, 18 stycznia

Bądź polecony!

(...) Rekomendacja jest często stosowana w środowiskach artystycznych. W III RP na rynku pojawili się artyści bez dyplomów i akademickiej przeszłości. Rekomendacja oznacza dla nich często możliwość wystawiania czy sprzedaży prac w galeriach. - Wielu artystów, z dyrektorem Muzeum Narodowego włącznie, dzwoni do mnie, rekomendując różne osoby. Profesjonaliści rzadko myślą się w ocenie - opowiada Katarzyna Napiórkowska, właścicielka galerii sztuki. (...)

W szkołach anglosaskich rekomendacja nie budzi podejrzeń o nepotyzm czy korupcję. W Polsce tak nie jest. Głównie dlatego, że w czasach PRL wiele osób dostawało się na studia wskutek protekcji. W warunkach wolnej konkurencji na edukacyjnym rynku rekomendacja przestaje być czymś wstydlivym i zakazanym. Wielu znanych akademików przyznaje, że rekomenduje młodych

ludzi, którzy dobrze rokują.

(...) W Polsce rekomendacja nie ma takiego znaczenia jak w krajach protestanckich, bo nie jest do końca wiarygodna. Często trudno ją odróżnić od protekcji. Kiedy - tak jak obecnie - trudno jest o pracę, rekomendacja bywa wystawiana na wyrost bądź z powodów humanitarnych - żeby pracownik zwolniony w jednym przedsiębiorstwie w ogóle miał pracę. Aby wyeliminować takie mało wiarygodne rekomendacje, niektóre firmy, na przykład PricewaterhouseCoopers, płacą za ich wystawienie. Wówczas osoba wystawiająca rekomendacje bardziej waży słowa, dbając o to, by się nie skompromitować. Rekomendacja jest wtedy towarem. Ktoś, kto sprzeda bubel, będzie po prostu eliminowany z rynku.

Piotr Krzyżanowski
Wprost, 19 stycznia

Amfa na indeksie - Wielki spid

(...) Przez kilka miesięcy chwytałem za rękaw profesorów rozmaitych dyscyplin i wielu różnych uczelni. Czy u was spidują? Ktoś trzeźwo zauważa, że skoro spidują w szkołach, czemu na uczelni mieliby tego nie robić.

Ale - słyszę przeważnie - u nas to nie jest taki problem jak na innych wydziałach. Każdy słyszał o jakimś zagłębiu amfetaminowego spidu. Bezbłędnie działa biblijna zasada, że łatwiej zobaczyć źdźbło w cudzym oku niż belkę w swoim własnym. - Nasza młodzież jest usportowiona - mówi mi profesor AWF. - Sportowcy amfy nie biorą. Może na innych uczelniach. Słyszałem o prawie.

Kolega uczący na prawie nie zauważył, żeby jakiś student spidował. - Pewnie to się zdarza, ale jako wyjątek. Tu studiują przyszli adwokaci, sędziowie, policjanci. Wiedzą, że narkotykowy epizod mógłby zaważyć na ich przyszłej karierze. Ale na medycynie to podobno jest problem.

Medycy zawsze się wspomagali czymś więcej niż kawą - mówi mi znany psychiatra. - Za moich czasów brało się psychedrynę kupowaną w aptece. Dziś może jest to amfetamina kupiona u dilerów. (...)

Wpisując studentom stopnie albo zaliczenia stwierdzamy, że czegoś się nauczyli. Każdy z nas - z imienia i nazwiska wpisany w indeksie - bierze na siebie część odpowiedzialności za to, co umieją, na ile będą potrafili z tej wiedzy korzystać, co stworzą. Spid wszystkie te

cele niszczy. Człowiek spidujący na studiach albo ich nie skończy, albo będzie spidował także w pracy dalej ryzykując, często szukając pomocy w heroinie. Nawet jeżeli będzie umiał nad tym zapanować, kontrolować branie albo się wyleczyć, i tak ryzykuje, że do końca życia będzie miał zmienioną psychikę. Ale my - nauczyciele - ponosimy porażkę, nawet jeżeli weźmie tylko parę razy i nic mu się nie stanie. Bo gdy skończy się stymulacja, po egzaminacyjnej wiedzy zostaje czarna dziura. Można cynicznie powiedzieć, że niepotrzebnie się męczyliśmy sprawdzając jego prace. Wiedza szybko zdobyta na amfie, równie szybko wyparowuje z głowy.

Nie wiemy dokładnie, ile takich czarnych dziur powstaje w głowach przyszłych inżynierów, lekarzy, prawników. Nie wiemy, bo dotąd nie chcieliśmy wiedzieć. A może wręcz woleliśmy nie wiedzieć. Przecież kiedy się czyta gazety, można mieć wrażenie, że wszystko już w Polsce zbadano. Czy prezydent jest bardziej seksowny od premiera, w jakich pozycjach lubimy się kochać, czy Saddam Husajn kłamie. Ale przez 12 lat polskiej transformacji nie zbadano, ilu z blisko 2 mln studentów zdaje egzaminy na spidzie. Ta niewiedza częściowo wynika z obojętności, a częściowo ma ją usprawiedliwić. (...)

Jacek Żakowski
Polityka, 25 stycznia

Całe mnóstwo profesorów

Mniej więcej raz w miesiącu prezydent wręcza nowe nominacje profesorskie. Jednak pierwsza tegoroczna uroczystość była dość niezwykła: wśród 62 awansowanych znalazło się aż 23 muzyków i 24 plastyków. (...) Od stycznia ubiegłego roku przybyło nam 58 profesorów sztuk pięknych, to jest więcej niż nowych profesorów ekonomii (44). W dziedzinie muzyki było dokładnie tyle samo nominacji co w naukach prawnych i matematycznych razem wziętych. Przy okazji warto zauważyć, że wyrastamy na potęgę w naukach rolniczych, bowiem co ósmy nowy profesorski tytuł naukowy przypadł w ubiegłym roku specjalistom z tej dziedziny. Fakt, że w uczelniach artystycznych nominować łatwiej, bowiem

tytuł otrzymuje się za zasługi, a nie w żmudnym procesie pokonywania kolejnych szczebli naukowej kariery, nie wszystko chyba tłumaczy. Wielkie uznanie dla pracowników naukowych szkół artystycznych może po prostu potwierdzać opinię, że kultura jest jednym z naszych największych atutów przy wchodzeniu do zjednoczonej Europy. Z drugiej jednak strony znamienny jest fakt, iż wśród nowo mianowanych tak trudno dostrzec nazwiska naprawdę znanych i wybitnych twórców. Niestety, nie oznacza to, że ci najlepsi już wcześniej zostali profesorami, ale to, że coraz rzadziej poświęcają się oni pracy dydaktycznej na uczelniach. Dawniej było regułą, że mistrzowie szkolili młodych. Dziś ta tradycja wyraźnie podupada.

Polityka, 25 stycznia

Nasz praszczur

Rozmowa z prof. ERIKIEM LANDEREM, matematykiem, ekonomistą i genetykiem z Massachusetts Institute of Technology

(...) - Co pana najbardziej poruszyło jako jednego z odkrywców książki ludzkiego rodzaju, mam oczywiście na myśli zapis naszego genomu?

- Najbardziej zdumiało mnie, że ewolucja świata żywego była tak twórcza, stworzyła taką mnogość organizmów, będąc równocześnie tak konserwatywną. Posługiwała się wciąż tymi samymi klockami. Trzy miliardy lat temu w prymitywnej zupie natura wynalazła garść genów, enzymów i receptorów, które umożliwiły powstanie pierwszych prostych organizmów. Od tego czasu używa tego samego materiału w najróżniejszych kombinacjach: tu coś przestawi, inaczej połączy, podwoi czy pomnoży i tworzy coraz bardziej skomplikowane formy życia. Wciąż pracując na tej samej podstawowej matrycy. Jestem przekonany, że za 25 lat będziemy w pełni rozumieli wszystkie procesy fizjologiczne zachodzące w organizmach żywych istot na ziemi, a także ich zależność od podstawowych instrukcji zawartych w genach. Zmieni to radykalnie nasze spojrzenie na medycynę, biologię i ewolucję. (...)

- W jednej z pana biografii zamieszczono interesujący opis pana kariery naukowej, która miała podobno tyle zwrotów i zakrętów, ile jest w badanym przez pana podwojnym łańcuchu DNA. Zaczynał pan jako matematyk?

- Studiowałem matematykę na Uniwersytecie Princeton, dyplom zrobiłem w Oksfordzie.

- Jako 17-latek napisał pan pracę z teorii liczb, był pan najlepszy w USA na olimpiadzie matematycznej. Dlaczego pan zrezygnował z uprawiania matematyki?

- Kochałem matematykę, ale nie mam usposobienia mnicha. Jestem bardzo towarzyski, lubię być między

ludźmi. Matematyka jest wspaniała, ale trzeba ją uprawiać w pojedynkę. Po Oksfordzie zastanawiałem się więc - może ekonomia? Nauczyłem się ekonomii i jako profesor wykładałem w Szkole Biznesu na Harvardzie. Zaczęła mnie jednak interesować biologia. W ciągu dnia wykładałem ekonomię, a wieczorami prowadziłem eksperymenty na muszkach owocowych. Życzliwi ludzie udostępnili mi miejsce w laboratorium.

- Co jako dyrektor Centrum Badań Genomów w Massachusetts Institute of Technology chciałby pan odkryć w najbliższej przyszłości, zanim zajmie się pan na przykład fizyką kosmiczną?

- Chyba już zostanie przy biologii. Teraz, kiedy znamy genom człowieka, możemy się zająć skatalogowaniem różnic genetycznych między ludźmi. W zasadzie 99,9 proc. genów to sekwencje u wszystkich takie same. Przy bliższej analizie znaleziono jednak geny, których składniki u różnych osób nie są identyczne. Nazwano je SNIPS (od single nucleotide polymorphism). Nie byłoby w tym nic niepokojącego, gdyby nie to, że niektóre z tych drobnych mutacji okazały się patologiczne, zwiększają ryzyko zapadania na niektóre choroby. Pięć lat temu znaleźliśmy zaledwie kilkaset takich miejsc w ludzkim DNA, do dzisiaj poznaliśmy ich około pięciu milionów. W Centrum Badań Genomów odkryliśmy związek między wrodzonymi mutacjami poszczególnych genów a ryzykiem zachorowania na cukrzycę, nadciśnienie, schizofrenię, nowotwory, chorobę Huntingtona i wiele innych. Mamy program stworzenia katalogu wszystkich punktów w DNA, gdzie zdarzają się odmienne od normalnych sekwencje genów, które mogą być przyczyną chorób. Trudno przecenić znaczenie takiego katalogu dla medycyny.

rozmawiała Bożena Kastory
Wprost, 26 stycznia

Polskie grzechy wyższe

Szkolnictwo wyższe w Polsce ma dwie słabości. Pierwszą jest utrzymywanie przez budżet uczelni publicznych, w których nauka jest bezpłatna. Drugą: tolerowanie obecnej formy studiów zaocznych. Można się

ich pozbyć tylko w jeden sposób - usuwając z konstytucji zapis o nieodpłatnym szkolnictwie wyższym.

W powszechnym wyobrażeniu uczelnie państwowe są gwarantem wysokiego poziomu kształcenia, niepaństwowe zaś powstały jedynie z chęci zysku założycieli. Stereotyp trzyma się mocno: nic to, że można podać

dziesiątki przykładów skandalicznie słabych studiów prowadzonych przez uczelnie państwowe (nawet te najbardziej znane), jak uczelnie niepaństwowych tworzonych z pobudek ideowych, w których zysk przeznaczają się na inwestycje uczelniane.

Tym, którzy łatwo rozdzielają cenzurki przypominę, że jeszcze 11 lat temu istniały w Polsce (poza Katolickim Uniwersytetem Lubelskim i Akademią Teologii Katolickiej w Warszawie) tylko uczelnie państwowe. Dlatego dziś przeszło 90 proc. założycieli uczelni niepaństwowych oraz blisko 100 proc. ich pracowników dydaktycznych, wywodzi się z polskiego środowiska akademickiego:

uczelni państwowych i instytutów PAN. Co więcej: ponad 80 proc. z nich łączy funkcje dydaktyczne w uczelni państwowej i niepaństwowej. Wniosek jest oczywisty – jest tylko jedno szkolnictwo wyższe w Polsce, choć różnorako finansowane, a dyskusja powinna dotyczyć metod podnoszenia jakości oraz eliminacji zjawisk naganych. (...)

Krzysztof Pawłowski
jest rektorem Wyższej Szkoły Biznesu –
National-Louis University w Nowym Sączu
Tygodnik Powszechny, 28 stycznia

Fajtłapa pod ochroną

Współczesny człowiek zmienił bieg własnej ewolucji. Jedni naukowcy twierdzą, że całkowicie ją wstrzymał, inni, że wręcz przyspieszył. Dokąd więc podąża Homo sapiens?

Gdy Thomas Huxley, przyrodnik i przyjaciel Karola Darwina, zapoznał się z założeniami teorii ewolucji, podsumował je stwierdzeniem: „Głupio było nie wpaść wcześniej na ten pomysł”. Rzeczywiście, teoria darwinowska w swoich ogólnych założeniach jest prosta, by nie rzec trywialna. Według niej całe bogactwo przyrody powstało dzięki dwóm mechanizmom – zmienności i selekcji. Gdy organizm zyskiwał jakąś nową, dającą przewagę cechę oraz mógł ją przekazać potomstwu, to odnosił zwycięstwo w konkurencji z innymi. Tak właśnie działa słynny dobór naturalny.

Niby proste, ale trzeba było geniuszu Darwina (i, gwo-li ścisłości, Alfreda Russela Wallace’a, który niezależnie doszedł do tych samych wyników, ale oddał palmę pierwszeństwa Darwinowi), by ten mechanizm odkryć. Teoria ewolucji okazała się dla nauki i filozofii chyba nawet ważniejsza niż dzieło Kopernika. Za pomocą prostego mechanizmu tłumaczyła bowiem pojawienie się najbardziej skomplikowanego tworu ziemskiej przyrody – człowieka.

Jednak niemal natychmiast po ogłoszeniu teorii ewolucji postawiono pytanie, czy ludzie nadal podlegają działaniu jej mechanizmów. Wielu współczesnych Darwinowi, jeśli w ogóle akceptowało jego teorię, twierdziło, że nie. (...)

Marcin Rotkiewicz
Polityka, 1 lutego

wybrała ESA

prze gląd prasy

W grudniowym numerze Forum Akademickiego zamieszczono obszerny artykuł dr. hab. inż. Dariusza Ucińskiego, prof. UZ, pracownika Instytutu Sterowania i Systemów Informatycznych Uniwersytetu Zielonogórskiego pt.: „Automatyka nie jest taka tajemnicza”. Czytamy w nim m.in., że w dniach 24-27 czerwca w Zielonej Górze odbyła się XIV Krajowa Konferencja Automatyki, stanowiąca od lat okazję do prezentacji i przeglądu wyników oryginalnych prac badawczych i aplikacyjnych w dziedzinie automatyki, techniki systemów i robotyki. Zorganizował ją Instytut Sterowania i Systemów Informatycznych Uniwersytetu Zielonogórskiego we współpracy z Komitetem Automatyki i Robotyki Polskiej Akademii Nauk oraz Polskim Stowarzyszeniem Pomiarów, Automatyki i Robotyki POLSPAR. Praca w komitecie organizacyjnym tej konferencji, z sukcesem integrującej najwybitniejszych przedstawicieli krajowych ośrodków akademickich, ośrodków badawczych oraz przemysłu, spowodowała, że autor artykułu musiał kontaktować się z mediami i niejednokrotnie odkrywać osobom spoza dyscypliny znaczenia takich terminów, jak automatyka, automatyzacja lub robotyka. Zaskoczeniem była stosunkowo niewielka znajomość sensu tych pojęć, nawet wśród ludzi o wykształceniu technicznym. Ale z kolei równie dużą niespodzianką była trudność związęłego wyjaśnienia istoty tych słów w sposób nie powodujący zniechęcenia

nadmiarem niezrozumiałych zwrotów specjalistycznych i podejrzenia o brak konotacji praktycznych. Stanowiło to

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 30 stycznia 2003 roku
zmarła

mgr inż. Anna Urbańska

asystent w Instytucie Budownictwa

W Zmarłej straciliśmy cenionego nauczyciela akademickiego,
zaangażowanego współpracownika oraz życzliwą Koleżankę.

Panu

dr inż. Pawłowi Urbańskiemu

wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci ŻONY

składa
rektor

oraz dziekan, pracownicy i studenci
Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska
Uniwersytetu Zielonogórskiego